

Rozmyślania



W kłamstwie życia społecznego

Prawdziwe życie Polaków nie toczy się w wielkich miastach. Życie polskie toczy się w małych miasteczkach. Na przedmieściach wielkich miast i przede wszystkim na wsi. A więc życie jest tam, gdzie ludzie żyją po swojemu, po polsku, to znaczy – jak chcą. W taki sposób, o którym prawie nic nie wiadomo. A dlaczego nic nie wiadomo? To bardzo proste, bo jest to nieopisane. A jest nieopisane, ponieważ nie da się tego opisać i zrozumieć z perspektywy życia wielkich miast. Ci, którzy próbują to robić, sami się ośmieszają, bądź – w najlepszym wypadku – piszą nieprawdę. A w polskiej prasie coraz więcej pojawia się materiałów dotyczących polskiego życia prowincjonalnego. Boże, ileż w tych artykułach prymitywizmu, przekłamań czy wręcz niewyobrażalnego nieuctwa tych „wybitnych” dziennikarzy...

Andrzej Dębkowski

Bo właśnie takie nieodpowiedzialne zachowania fałszują obraz polskiego życia. Ktoś może powiedzieć: „No, dobrze, więc kto ma to zrobić, ażeby ten obraz był najbliższy prawdy?”. Może trzeba być wielkim artystą, wielkim poetą, ażeby to opisać. Ale nawet, jeśli tak właśnie jest, to jeszcze nie znaczy, że należy beczelnie kłamać – i przedsta-

wiać Polakom, z perspektywy warszawskich i krakowskich pałaców władzy, zafałszowany obraz Polski.

Najbardziej rzucającym się w oczy przykładem kompletnego zafałszowania obrazu współczesnej Polski jest pojawiające się codziennie (wystarczy otworzyć gazetę) twierdzenie, że żyjemy tutaj w państwie demokratycznym – rządzone w demokratyczny sposób przez demokratycznie wybranych przedstawicieli ludu. Wciąż słyszę tę nędną gadaninę – że jestem obywatelem demokratycznego państwa – i strach mnie zbiera, bo widzę, że mówią to ludzie, którzy nie mają żadnych złudzeń i całkiem dobrze wiedzą, kto, a raczej co, tu rządzi. Chodzi tu oczywiście – w tej całej gadaninie o polskiej demokracji – o przekonanie, a nawet przymuszenie Polaków, żeby siedzieli cicho i słuchali tych, którzy nimi rządzą – czy raczej tego czegoś, co nimi rządzi.

Czegoś takiego jak demokracja w Polsce w ogóle nie ma – i pewnie nigdy już nie będzie. Nie jest to żadne nieszczęście – nie jest przecież tak, żeby wolni ludzie musieli mieć wolne wybory i wybierać w nich swoich przedstawicieli. Żeby ludzie żyli na swój sposób (jak kto chce), wolne wybory wcale nie są potrzebne. Nieszczęściem jest tylko to, że sprawa ta przedstawiana jest we współczesnej Polsce w sposób jawnie kłamliwy. Prawda jest zaś taka, że to, co rządzi Polakami (to, co decyduje, jak oni są rządzeni), jest ukryte przed ich oczyma. Może dlatego, że ci, którzy to coś reprezentują, boją się naszego gniewu – i uważają, że względu na własne bezpieczeństwo, że Polaków lepiej jest okłamywać. Teraz w Polsce nie rządzą komuniści, a w przyszłości nie będą tu rządzić liberałowie. Kto i co rządzi w Polsce, to każdy widzi... Bo Polska, to jest kraj rządzony przez różne klikę, koterie, mafie, gangi i grupy biznesowe. Ale to jest tylko powierzchnia – a ci wszyscy mafiosi, gangsterzy, prezesi, ministrowie, bankowcy i profesorowie także nie bardzo wiedzą, co jest pod spodem, pod nimi. Pod spodem jest zaś system – to, co pozwala utrzymywać, w jako takim porządku i posłuszeństwie bez mała czterdzieści milionów Polaków...

Należy się tylko zastanowić, czy jest to może sytuacja przejściowa? Dzisiaj, trudno powiedzieć! Może i by tak było, gdyby udało się ukształtować w narodzie takie sposoby życia, jakie ukształtowały się w czasach Pierwszej Rzeczypospolitej. Może, gdyby pojawiła się znowu jakaś wielka myśl polska...

Piłsudski był ostatnim polskim politykiem, który miał pomysł – czym ma

być Polska. To znaczy – jak ma wyglądać polskie życie, polskie wojsko, polska literatura, co zrobić z Polską, jak jej służyć. On miał jakąś ogromną wizję. Oczywiście, jemu się to nie udało. Natomiast dzisiejsze wspaniałe wizje Polski, komunistyczne i liberalne, mówią o tym, jak wyłudzić trochę więcej pieniędzy z Brukseli i załatać budżet.

Problemem polskości jest to, że rządzi nami system, który ma jeden cel: zniszczyć polskie życie społeczne, nie to w wielkich miastach (bo to jest już dawno zniszczone, bądź kupione). Systemu nasze życie społeczne nie obchodzi. System obchodzi jedynie korzyść, jaką z czegoś może mieć – korzyść materialna. Dla ludzi, którzy służą temu systemowi, życie może być chińskie, argentyńskie, portugalskie czy jeszcze inne. Systemom jest wszystko jedno. Dlatego tak bardzo brakuje mi tego prawdziwego opisu polskiej rzeczywistości.

Kiedy oglądam telewizję, czytam gazety czy słucham radia, obcuje, jak każdy, z totalnym kłamstwem. W środkach masowego przekazu mamy do czynienia z różnymi rodzajami kłamstwa. Ludzie, którzy tam pracują, (nie tylko ci starzy, ale już nowi, młodzi dziennikarze), nauczyli się, że praca w telewizorze polega na okłamywaniu tak zwanej ludności. Wykonują więc tę swoją pracę, jak najlepiej potrafią – kłamią, jak się da i ile się da. W telewizorze kłamią nie tylko programy informacyjne – także rozrywkowe, literackie, muzyczne, jakie tylko są.

Telewizja ma w sobie coś z króla Midasa – tyle że czegoś się dotknie, zamienia się nie w złoto, lecz w...

Ten rodzaj kłamstwa wydaje mi się zresztą niezbyt ważny, ponieważ jest oczywiste, że telewizja kłamie. Ważniejsze i ciekawsze jest kłamstwo tych, którzy – opisując Polskę – nie bardzo wiedzą, że kłamią. To kłamstwo bierze się stąd, że to, co jest polską rzeczywistością, opisywane jest z perspektywy warszawskich czy krakowskich elit, a więc z perspektywy ludzi, którzy o życiu polskim – o jego wielkich głębiach, wielkich tajemnicach, ale także o jego wielkiej biedzie – wiedzą bardzo mało albo nie wiedzą nic. I to jest najbardziej przykre. Ale kogo to tak naprawdę obchodzi...

